

*Hanna Kirchner*

## DZIENNIK INTYMNY JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE

Znajdą się zapewne osoby, które powyższy tytuł skłonne będą opatrzyć znakiem zapytania. Miałyby wtedy sposobność do zaprzeczenia. Dziennik intymny, zwany też poufnym czy osobistym, wydaje się bowiem formą diarystyki najbardziej subiektywną, utrwalającą drgnienia psychiki, fale emocji, medytacje doświadczenia wewnętrznego. Diarysta, jak można by sądzić, odwraca się od świata zewnętrznego, chroni w swoim azylu przed zgiełkiem zdarzeń życia społecznego. Bywają oczywiście dzienniki – kroniki, zdarzają się też formy nieczyste, gdy diarysta otwiera nagle w zamkniętym domu swojej duszy okno na wrzawę dziejów, bo zanadto się zbliżyły, i zmienia się na krótko w kronikarza Historii.

Zostańmy jednak na razie przy kanonicznej postaci dziennika intymnego, który stanowi przede wszystkim zapis procesów psychicznych i pierwotne jest w nim przeżycie, nie zaś bodziec zewnętrzny. Sądzę bowiem, że i taka, najbardziej nawet wyzbyta faktyczności dziejowej relacja dostarcza historykowi materiału badawczego. Osobowość jest bowiem uformowana przez kulturę i daje sobą świadectwo etapowi historycznemu. Werbalizując świadomość jednostkową, zawsze ujawnia, siłą rzeczy, jej komponenty społeczne.

Oczywiście szczególnie cenne dla historyka są te dokumenty osobiste, w których tkankę wpisane są również fakty życia zbiorowego i doświadczenie społeczne autora, zwłaszcza gdy jest postacią publiczną. Znakomitym przykładem takiego diariusza jest dziennik intymny pisarki, Zofii Nałkowskiej. Wieloletnia praca nad jego wydaniem krytycznym z rękopisu ukazała mi niebywałą pojemność poznawczą tego tekstu, obejmującego trzy epoki i trzy formacje kulturowe, począwszy od przełomu XIX i XX w., tzw. *fin-de-siècle* 'u, znanego u nas pod nazwą Młodej Polski, w kraju pod zaborami. W *Dziennikach* odnajdziemy międzywojenne Dwudziestolecie niepodległej państwowości i dzieje przeszło

pięciu lat wojny i okupacji Polski przez hitlerowskie Niemcy, a na koniec obraz odbudowy kraju i przebudowy ustroju, czyli początek eksperymentu komunistycznego, pod auspicjami potężnego ościennego „sojusznika”.

Nałkowska – diarystka prowadziła oczywiście swoje zapiski zgodnie z regułami dziennika intymnego, jako pola „uprawiania” osobowości, autoterapii i pedagogiki wewnętrznej, a także jako szansę autentyczności, wytchnienia od rygorów społecznego kostiumu osobistości publicznej. Jednocześnie wchodziła w polemikę z samą sobą, karcąc się – jeszcze w pensjonarskich zwierzeniach – że zaniedbuje „obowiązek” prowadzenia swoistej kroniki osobistych dziejów, w utopijnym dążeniu, by zatrzymać, ocalić „całe moje życie”. Pisała wtedy: „W dzienniku moim strasznie mało odbija się życie poza mną. Złe to jest nie dlatego, że odbiera mym zwierzeniom wartość historyczną dokumentu, ale że nie daje tła własnej mej psychice. Wszelkie sprawy prasowe, towarzyskie, polityczne – w życiu interesują mię i odbijają się na mnie w pewnym stopniu – a tutaj nie chce mi się o nich pisać” (28 III 1903).

Dochodzi tu nieświadomie do głosu idea powinności literatury, poczucie ścisłego sprzężenia dziejów osobowości z życiem zbiorowym. Wcześniej dojrzała umysłowość młodziutkiej diarystki przyswaja sobie idee, wartości i wiedzę o świecie ze środowiska ojca, Wacława Nałkowskiego, kręgu uczonych, artystów, pisarzy, współpracowników organu warszawskiej inteligencji radykalnej, „Głosu” Władysława Dawida. Redaktor ten był wszak psychologiem i z jego to wcześniejszego pisma, „Przeglądu Pedagogicznego” zaczerpnęła dwunastoletnia Nałkowska inspirację do prowadzenia dziennika osobistego.

Nałkowski, wybitny uczony, społecznik i bojownik o idee, był przecież także obrońcą „przeduchowionych”, nerwowców, wrażliwców i w nich upatrywał nadziei na przemianę świata. Jego córka, późne dziecko modernizmu, który w głębinach jaźni artysty upatrywał źródeł twórczości, niespokojnie obraca się to ku stronie Narcyza (czy raczej Narcyzy...) i szuka swego wizerunku w rozmaitych lustrach, to znów ku historycznej rzeczywistości. Gdy Historia wkracza w jej życie – rewolucja 1905 r. i lata po jej klęsce – znika też dziennik. Rzeczywistość dziejowa staje się za to tworzywem powieści *Księżę*, *Rówieśnice*, *Narcyza* i opowiadań, takich jak *Rzeczywistości*, o ostatnim wieczorze zamachowca, utwór dedykowany bojownikowi rewolucji, przedwcześnie zmarłemu pisarzowi, Ludwikowi Stanisławowi Licińskiemu.

Kiedy w 1909 r. młoda pisarka wraca do dziennika, opatruje go dewizą: „życie oprócz mnie”. Jednak po dwóch miesiącach upomina siebie: „Tymczasem piszę rzeczywiście za wiele o sobie”. I już się przed tym nie broni, tylko poddaje kapryśnej naturze dziennika, zależnego od spontanicznych odruchów psychiki. Zaraz zresztą Historia znów sfinansuje zamknięty azyl dziennika. Pierwsza wojna światowa wypełni go kroniką zdarzeń i refleksją ideową. Skupione na sobie Ja zwróci oczy ku cudzym cierpieniom. Co więcej, własną biografię diarystki

nawiedzi postać emblematyczna tego czasu wojny i walk o niepodległość, bohater irredenty, Jan Gorzechowski, pseudonim „Jur”. Małżeństwo z nim przybliży pisarkę do centrum polityki i władzy, życie osobiste splecie się, dramatycznie i boleśnie, ze sprawami publicznymi.

Małżeństwo z dowódcą żandarmerii w Grodnie zaprowadzi Nałkowską za kulisy odzyskanego państwa – do więzienia, gdzie winy ciemnych i występnych krzyżują się ze zbrodniami rządzących. Prowincjonalne miasto pouczy ją o mechanizmach rządzenia, o anatomii władzy, dostarczy przesłanek do wielkiej powieści *Granica*. Zapiski z pracy więziennego kuratora staną się w łonie *Dzienników* osobną enklawą o cechach kroniki.

Podobne miejsce zajmą w diariuszu pisarki notatki szwajcarskie, faktograficzny załączek „powieści międzynarodowej” *Choucas*. Kiedy zaś Zofia Nałkowska stanie się osobistością życia kulturalnego i pełnić będzie rolę społeczną sławy pisarskiej, wyniesiona na szczyty prestiżu, jako jedyna kobieta w gronie członków Polskiej Akademii Literatury, a zarazem działaczka i autorytet środowiska – Związku Zawodowego Literatów Polskich i PEN-Clubu, dziennik jej zapełni się w sposób nieunikniony faktami i relacjami z życia literackiego i politycznego.

Nasycenie dziennika intymnego treściami zewnętrznymi nie unicestwia przecież jego funkcji prymarnej: zapisu doświadczenia wewnętrznego. W latach dojrzałych pisarka utrzymuje w dzienniku pomyślną równowagę między faktografią i zapisem uczuć, stanów psychicznych, refleksją filozoficzną i literacką. Odzworowuje w ten sposób swoją literaturę, w której „socjologia i polityka wchodzą już w stosunki osobiste, w zagadnienia charakteru, i nawzajem wynikają z nich”, by posłużyć się niezrównaną formułą Karola Irzykowskiego dla powieści o Niepodległej, *Romansu Teresy Hennert*.

Katastrofa wrześniowa 1939 r. niemal całkowicie wymiata z dziennika lament i strach diarystki. Ponad wszystko wyrasta nakaz uchwycenia słowem faz rozpadu rzeczywistości, wspólnoty przerażenia i bezsilnej rozpacz, nędzy i bezdomności. Dziennik mówi głosem zbiorowości, staje się kroniką historyczną i doraźnym reportażem, historiografią mimowolną.

Kiedy nastaje dzień powszedni klęski i zlepianie potrzaskanego bytu w okupowanej Warszawie, dziennik nabiera dla pisarki niesłychanej ceny. Zastanawia się nad jego funkcją w tak rozpaczliwie odmienionym świecie i wobec warunków bytowania, w których nie ma miejsca na pisanie. Dziennik jest zatem jedyną szansą na zaspokojenie instynktu pisarskiego, na twórczość zastępczą. Może po prostu – twórczość. Uruchamia bowiem wszystkie jej cechy: pasję obserwacji, radość poznawczą, odwieczną ludzką potrzebę opowiadania. Wszystkim kieruje nakaz moralny – ocalenia rzeczywistości nieustannie zagrożonej unicestwieniem. Wobec tego faktografia codziennego bytowania w okupowanej Warszawie wypełnia bez reszty dziennik Zofii Nałkowskiej z 1939 i z 1940 r. Opisując realia zbiorowego losu, nie omieszka raz i drugi wspomnieć o konieczności autocenzury,

choćby w takim zdaniu z 1941 r.: „A przecież nie piszę tu nic o rzeczach najważniejszych, o wielkim, groźnym, nieprzejrzanym tle tych drobnych ludzkich spraw” (28 XI 1941).

W rzadkich okresach wytchnienia od koszmarów okupacyjnej Warszawy, gdy mogła gościć u przyjaciółki w Adamowiźnie pod Grodziskiem, Nałkowska zagląda do dawnych zeszytów dziennika i zamyśla się nad stosunkiem zapisów jej życia wewnętrznego do obrazów rzeczywistości poza nią. Mając lat kilkanaście marzyła utopijnie, by zapisać „całe życie”, później zrozumiała, że możliwy jest tylko wybór, selekcja, skrót. Pomijała więc szczegóły, „fakty wiadome”, „wiadome ogólne sądy”. Decydowały nie tylko kaprysy, nastroje, niecierpliwość piszącej, także organiczne właściwości talentu: „Próby opowiadania **całych** zdarzeń, opisywania **całych** ludzi – nawet w tym dzienniku – są zawsze chybione. Trzeba się zgodzić na siebie – skrót, szczegół, wyznanie – to jest mi przeznaczone” (12 I 1942). „Jak dawniej i teraz nie chodzi mi o wydarzenia historyczne, o losy narodów [...], inni zajmą się tym i zrobią lepiej. Ale o mną ujrane i mną doznane życie – całkowicie skazane na zgubę” (1 IV 1942). Oto właściwa formuła dziennika intymnego, jego indywidualistyczna perspektywa. Przecież jednak nie wystarcza! Nałkowska wyznaje: „Jedynym powodem pisania jest u mnie chęć **zatrzymania życia**, ustrzeżenia go przed zgubą i zniszczeniem. Przemijanie bez śladu napędza mnie przerażeniem” (15 I 1943).

W 1944 r. w apogeum hitlerowskiego terroru pisarka uświadamia sobie, że ten ocalony w słowie obraz istnienia może też zostać unicestwiony, nie doczekać swoich czytelników. „Ale jednak to jest. Pisząc, ratuję to, co jest” (10 V 1944), powtarza sobie. Dlatego też, gdy w chwili paniki z powodu rewizji gestapo w swojej kamienicy spaliła zeszyt dziennika, w którym było „dużo o mamie i wszystkim o tych ludziach zza muru”, czyli z płonącego getta, długo nie mogła tego przeboleć. Straciła świadectwo historii i część własnej biografii, niedających się już odtworzyć. W tym poczuciu winy, obowiązku ratowania, ocalania istnienia jest więc także podświadome może, ale celne przeświadczenie, że jej los indywidualny, tak utrwalony, ma wartość uniwersalną, ponad jednostkową. I tak właśnie jest.

Po wojnie, gdy ocalała ona i cudownym zrządzeniem losu zamknięte w sześćdziesięciu kilku zeszytach jej dzienników pół wieku „pisanego życia” i historii, pisarka odnajdzie się w rzeczywistości nieprzychylniej diarystyce. Zgodnie z formułą Włodzimierza Majakowskiego: „Jednostka zerem, jednostka bzdurą”, wytyczne do hodowli człowieka socjalistycznego, części kolektywu, decydowały o tym, że taka domena prywatności człowieka, jak dziennik intymny, była niepożądana i podejrzana. Tymczasem w *Dziennikach* właśnie Nałkowska zdołała opisać perypetie człowieka, artysty ocalonego z wojny, po szoku kulturowym zmiany stroju i roli pisarza w przebudowie opornego człowieczeństwa.

Pełna najlepszej woli by uczestniczyć wszelkimi siłami w odbudowie kraju, zgodnie z następującymi wreszcie zasadami sprawiedliwości społecznej, przeżyła

wszystkie fazy rozczarowania, niezgody, lęku, cierpienia. Potrafimy to odczytać w ezopowym języku tych notatek, mimo wbudowanego w nie oczywistego strachu przed możliwą lekturą funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. W kilka lat po jej śmierci prywatny dziennik pisarza stał się przecież podstawą aktu oskarżenia i kary więzienia dla Jerzego Kornackiego.

Przyjęcie przez pisarkę mandatu posła do Krajowej Rady Narodowej (czego odmówiła w czasie okupacji), działalność w Komisji Kultury, udział w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich (co owocowało arcydziełem – *Medalionami*), jak również praca w Związku Literatów i PEN-Clubie, gdzie broniła literatury przed zabójczymi dla niej wymaganiami politycznymi i normatywną poetyką realizmu socjalistycznego, wreszcie uczestnictwo w ruchu Obróńców Pokoju, wszystkie te pola aktywności społecznej znajdowały odbicie w dzienniku pisarki. Stawały się świadectwem historycznym.

Z przywołanych dotąd argumentów wynika jasno, że dziennik intymny z jego subiektywną perspektywą, to również cenne i wiarygodne źródło historyczne. Z pewnością są nim *Dzienniki* Zofii Nałkowskiej. Pisząca te słowa, edytorka ich rękopisu uznała, że należy w pełni wydobyć na jaw historyczne tło skrótowych i często aluzyjnych zapisków Nałkowskiej poprzez towarzyszący tekstowi obszerny komentarz. Wybrała też świadomie jego miejsce – tuż pod zapisem dziennym, nie na końcu książki, aby czytelnik mógł od razu ujrzeć realny kontekst notatki, wszystkie jej znaczenia, bardzo często ukryte przed okiem nieprzygotowanego odbiorcy.

Któż np. domyśli się, co znaczą zdania notatki pod datą 18 kwietnia 1943 r.: „Dane jest nam doznawać rzeczy niejako ponad stan, ponad wszelką możliwość wytrzymania. Ta symetria, to utylizowanie ludzkiej męczarni, przerzucanie sobie tych piłek poprzez granice i fronty – aby kompromitowały nację, gdy kompromitują tylko ludzkość. [...] Pani Emilia Deszczkowa przenika sobą w sferę zgrozy, w sferę najwyższej powagi. Hania twierdzi, że można będzie tej wieści całkowicie do niej nie dopuścić. [...]”.

„Ta symetria” to zbrodnia katyńska z jednej i terror niemieckiego okupanta z drugiej strony. W Katyniu zginął mąż wspomnianej pani Emilii, młody geograf, Władysław Deszczka. Niemcy podali komunikat o odkryciu grobów katyńskich 13 kwietnia 1943 r., nazajutrz napisał o tym „gadzinowy” dziennik „Nowy Kurier Warszawski”, rozgłaszały wiadomość megafony uliczne, podawano pierwsze nazwiska ofiar. Tak więc „tej wieści” nie udało się zataić przed panią Deszczkową. A następnego dnia po cytowanej notatce wybuchło powstanie w getcie warszawskim i nastąpiła jego straszliwa hekatomba.

Sama publikacja *Dzienników*, rozpoczęta próbnym niejako tomem okupacyjnym (*Dzienniki czasu wojny*, 1970, 1972, 1974), wymagała pokonania rozlicznych trudności, szczególnie politycznych, ze strony wydawnictwa, zależnego przecież od cenzury i zasad ideologicznych, na których ufundowany był system

w PRL-u. Po szczegóły odsyłam do biografii pisarki mojego autorstwa, *Nałkowska albo życie pisane* (W.A.B., 2011). Obawy i uprzedzenia wobec tego tekstu dotyczyły właśnie jego historycznych treści, niosących niepożądaną wiedzę o Polsce międzywojennej i jej wybitnych osobistościach. Lękano się zapewne również uwag pisarki o osobach i sprawach nowego ustroju.

Kiedy wreszcie zapadła decyzja, że drukować się będzie całość, a nie postulowany wcześniej wybór, zaczęła się batalia o przyjętą przez edytorkę formułę przypisów, a więc też o charakter wydania – popularny czy krytyczny, wymagający poważnego aparatu edytorskiego. To drugie wydawało się mnie oraz patronującemu edycji Instytutowi Badań Literackich oczywiste i nie do podważenia. Tymczasem proza *Dzienników* z wszystkimi urokami talentu autorki wydawała się wielu lekturą podobną powieści. Rozmiar komentarza przewyższającego niekiedy wielokrotnie notatkę diarystki (bo gęsta od informacji!), budził zdziwienie i opory. Nie zdawano sobie sprawy z ogromnej wartości tego rękopisu i wymagań edycji naukowej.

Wydawca twierdził, że wystarczy zmodernizować pisownię, a to przecież może zrobić każda maszynistka. Zakres komentarza wyznaczano własną, raczej towarzyską orientacją i nikłą wiedzą o przedmiocie. Uznano, że taka jego postać, jaka pojawiła się w pierwszym tomie projektowanej edycji, jest niedopuszczalnym przejawem „konkurowania” edytorce z pisarką. Znany i wpływowy przedstawiciel Związku Literatów stwierdził z naganą i niesmakiem, że przypisy przeszkadzają mu w lekturze tekstu Nałkowskiej. Wydziwianiu nie było końca. Pertraktował z wydawcą przedstawiciel dyrekcji Instytutu, niezapomniany Stefan Traugutt, ale... uratował sprawę pisarz, Tadeusz Konwicki, który komentarz ocenił wysoko, bardzo nim zainteresowany, i tą opinią podzielił się z Ireną Szymańską, redaktorką naczelną *Czytelnika* i... współgospodynią słynnego stolika Konwickiego w kawiarni wydawnictwa.

Po uzyskaniu w taki sposób *carte blanche* na swoje przypisy, wstąpiłam na drogę wieloletniej, niezwykle żmudnej pracy badawczej w archiwach i bibliotekach, podjęłam intensywną korespondencję z osobami oraz instytucjami w wielu krajach, a wreszcie przeprowadzałam wywiady z żyjącymi jeszcze świadkami epoki. Trzeba było iść detektywistycznych działań, aby ich odnaleźć, poprzez wieloosobowy łańcuch informatorów pośrednich.

Dodawała mi siłę świadomość bezcennej wartości tych świadectw i ścigania się z czasem – wielu moich rozmówców wkrótce potem opuściło ten świat. Co więcej, zdawałam sobie sprawę, że ratuję przed unicestwieniem ślady epoki źle widzianej, ludzi wyklętych, emigrantów, postaci, których nie było w słownikach i kompendiach. Było to oczywiste wyzwanie dla cenzury.

Ingerowała zarówno w tekst Nałkowskiej, jak i w mój komentarz. Zaczęło się to, oczywiście, w tomie trzecim z lat 1918–1929, który ukazał się w 1980 r., w nim bowiem pisarka po raz pierwszy rozważa sytuację polityczną wobec

wrzenia rewolucyjnego w Polsce i krajach ościennych, w następstwie Rewolucji Październikowej w Rosji. W 1917 r. przewrotu w Rosji nie odnotowała, zapewne jako „fakty wiadome”, bynajmniej nie „mną doznane”, zapewne też z braku bliższych informacji i pełnej świadomości skali i znaczenia zdarzeń. Ważniejsze były „zgryzoty miłosne” z powodu zbyt długiej nieobecności „Jura”, żołnierza Legionów.

Cenzura rzuciła się zatem na notatki z 13 listopada 1918 r., wycinając z refleksji pisarki na temat rewolucji zwroty pejoratywne. Wobec czego poniższe zdania zięją opustkami, ujawniając siłą rzeczy ingerencję, czyli znak [...]. Przytaczam te fragmenty, wytluszczając słowa wycięte. Oto one: „Nie idzie mi w szczególności **o okrucieństwo, zdziczenie i w ogóle** o formy rewolucji rosyjskiej. Przypuszczam, że Austria niemiecka, Węgry, Holandia będą innym terenem przewrotu niż **dzika, nieszczęsna Rosja**” (13 XI 1918). „Czuję się w obowiązku być jak najbardziej nowoczesna, a jednak wobec tej tezy bolszewickiej [dyktatury proletariatu] uczuвам wewnętrzny protest, wyraźną wrogość. Zaraz jednak myślę sobie: może to właśnie samoobronny odruch każdego *ancien régime*’u wobec głuchego pomruku żądającej swoich praw **tluszczę**” (13 XI 1918). Jak widać, nawet bezsens uciętego zdania nie powstrzymał gorliwej ręki cenzora.

**Znacznie rozleglejsze są rany w notatce z kwietnia 1919 r.:** „Łupienie prywatnych mieszkań, mordowanie całych rodzin po dworach, wyrwanie oczów i języków – te zarzuty są natury praktycznej i nie orzekają jeszcze o jakości bolszewizmu (a potencjalnie naszego komunizmu) jako mającej zwyciężyć idei. **Każda rewolucja jest dzika i okrutna, jak i wojna, to nie są żadne specjalne cechy rewolucji bolszewickiej.** Niszczycielstwo komunizmu tkwi dla mnie we wrogości, jaką ma dla innych form socjalnej rewolucji” (7 IV 1919).

Oczywista jest również zajadłość cenzora wobec rozważań Nałkowskiej z września 1926 r. na temat jej stosunku do komunizmu. Poznała wówczas pisarzy komunistów, Jana Hempla, Stanisława Ryszarda Standego i Władysława Broniewskiego, którzy domagali się oświadczenia Związku Zawodowego Literatów Polskich w sprawie więźniów politycznych. Pisała wtedy: „Ten cały świat i to zagadnienie ma dla mnie ogromną doniosłość i wcale nie chcę zakrywać na nie oczu. Oto jak jest ze mną w tej dziedzinie: strukturą mego umysłu, bezreligijnością, bezpatriotyzmem, intelektualnym chłodem przystaję do nich, ale organizacyjnie, programowo i zwłaszcza państwowo są mi dalecy”.

Można tu oczywiście podważyć zasadność deklaracji o jej „bezpatriotyzmie” i opinii o „intelektualnym chłdzie” ideologów komunizmu, ale istotne są następne zwierzenia autorki *Romansu Teresy Hennert*: „Ich krytyka wojny, państwa, narodów mię pociąga (naturalnie nie w zdawkowej, programowej formie, ale na poziomie książek Erenburga albo poezji Broniewskiego), ich zaś realizacje, propaganda, ich oburzanie się, że można »więzić ludzi za idee« – budzą we mnie obrzydzenie. Naprzód dlatego, że zbyt cenię idee, bym uważała je za

coś mniej niebezpiecznego, niż dynamit, **a następnie, że wszystkie najkrwawsze represje komunizmu rosyjskiego zwracają się przeciw właśnie ideom**” (11 IX 1926).

Temat ten powróci po paru dniach w ocenzonej, rzecz jasna, wzmiance pisarki: „Ostatnio mówiłam też ze Standem – i musiałam go rozczarować, chociaż naiwność jego zapału i jego oburzenia jest pociągająca. **Nie jest delikatnie, jest zbyt łatwo o to pytać, ale, na Boga, co oni sobie myślą o tych samych więzieniach w rewolucyjnej Rosji i o eserach, siedzących tam właśnie »za idee«**” (20 IX 1926).

Pojawiły się, na szczęście, możliwości przywrócenia wyciętych przez cenzora fragmentów. Zawdzięczałam to pierwszym ówczesnym bojom o złagodzenie praktyk cenzorskich. Z ramienia „Solidarności” w drugiej połowie 1980 r. prowadzili w tej sprawie pertraktacje z władzą Jan Józef Lipski i Klemens Szaniawski. Uzyskano wtedy jakieś ustępstwa, jak obowiązek zaznaczania ingerencji znakiem [...], czy też zasadę niecenzurowania tekstów klasyków (Urząd mógł po prostu nie dopuścić do publikacji całego utworu...). W każdym razie wydawnictwo zgodziło się na moje posunięcie, więc był już klimat po temu.

Od drugiego tomu pełnego wydania *Dzienników* na końcu książki zamieszczałam dodatek *Sprostowania i uzupełnienia*. Mogłam w nim korygować pomyłki i dodawać informacje, które wyłaniały się już po wydrukowaniu tomu poprzedniego. W tym właśnie dziale podawałam treść usuniętych przez cenzurę partii tekstu Nałkowskiej, pod niewinną zapowiedzią: „Fragment zaczynający się od słów... powinien brzmieć, jak następuje...” Sprostowania takie ukazały się w tomie czwartym (1980) i piątym (1988). Później cenzurę zniesiono.

Kiedy jeszcze działała, nie omieszkała wtrącić się do moich przypisów, mimo że starałam się unikać w nich politycznych ocen. Skoro już musieli – w wydaniu krytycznym! – ścierpieć obecność tyłu obmierzłych dla władzy nazwisk i nie mieli co skreślić, musieli... dodać. Tak przysmaczyli mi Sławoja-Składkowskiego. Trzeba dodać, że w owym czasie autor nie miał szans wierzgać przeciw cenzurze, bo zabraniano mu dostępu do tego urzędu. Dyskusje z cenzorem mógł prowadzić jedynie przedstawiciel instytucji. Cenzor miał zawsze w odwodzie szantaż w postaci groźby, że cała książka nie uzyska pozwolenia na druk. Stawka była zbyt wysoka, więc pertraktujący obliczał proporcje zysku i straty, ratując w końcu całość publikacji.

Trzeba jeszcze wspomnieć o innym rodzaju opuszczeń w tekście Nałkowskiej, a mianowicie zdań lub zwrotów mogących dotknąć osoby żyjące. Siostra pisarki zaznaczyła w maszynopisie *Dzienników* wszystkie miejsca według niej drażliwe. Nigdy jednak nie żądała usuwania ich w druku, zostawiając decyzję edytorce. Tymczasem jest to problem, przed którym stają lub stawali wszyscy publikujący cudzą diarystykę, tak u nas, jak i za granicą. Chodzi tu nie tylko o wrażliwość na problem zranienia uczuć innych osób, lecz i o groźbę



procesów sądowych. W miarę postępującej brutalizacji życia społecznego, a zwłaszcza mnożenia się brukowych mediów, owo tabu coraz bezwzględniej jest naruszane. Ja sama doczekałam się trzech burzliwych konfrontacji z osobami opisanymi w *Dziennikach*, chociaż wszystkie rozgrywały się poza mną. Pierwsza gwałtowna awantura była... profilaktyczna. Córka Poli Gojawiczyńskiej, towarzysząca matce i Nałkowskiej w ewakuacyjnej podróży we wrześniu 1939 r., Wanda, z męża Nadzinowa, wtargnęła do wydawnictwa Czytelnik miotając pogrożki na wypadek, gdyby odważono się ogłosić jakiegokolwiek sądy pisarki o jej osobie. Musiała spodziewać się uwag krytycznych, a charakter awantury siłą rzeczy potwierdzał nieznane jej, choć przeczuwane opinie diarystki. Toteż przestraszeni redaktorzy Czytelnika uznali za wskazane opuszczenie licznych i rzeczywiście bardzo krytycznych wzmianek o córce, a chwilami i matce Gojawiczyńskiej.

W *Dziennikach czasu wojny* opuszczone zostały jeszcze sądy o paru znajomych pisarki oraz jej rozważania o „groźnej miłości” Geni, z aluzją do „nie-normalności” tego afektu. Usunęłam także najobszerniejsze i poruszające opisy konfliktów z siostrą Hanią.

*Nota od wydawcy* mego pióra, objaśniała znaki [...] jako sygnujące defekty rękopisu, jak też „opuszczenia merytoryczne”. „Przy ich dokonywaniu – informowałam – kierowano się względami taktu wobec osób żyjących, respektowano także wolę spadkobierczyni, która udzieliła zgody na druk *Dzienników*”. Dodać należy, że choć drugie wydanie z 1972 r. wojennego tomu oznaczone zostało jako „poprawione i uzupełnione”, opuszczenia, zarówno w nim, jak i w wydaniu trzecim z 1974 r., pozostały te same. Dopiero tom czwarty z 1980 r. pełnego wydania zawarł integralny tekst autorki, a znak [...] zastosowany został – w zasadzie – tylko przy defektach rękopisu. Zdarzył się jednak raz czy dwa zamiast niemiłego epitetu o żyjącej osobie. W tomach następnych nie było już ingerencji cenzury ani innych opustek.

Druga burza przetoczyła się nad Czytelnikiem z powodu pierwszego tomu *Dzienników* (1975), w którym młodzietka diarystka opowiedziała o najbliższych sąsiadach wiejskiego domku Nałkowskich, zwanego Górki – o panu Terechowie i jego rzekomej kuzynce, pannie Sylwii Mizgier, nauczycielce francuskiego, która udzielała niegdyś lekcji samej Zosi. Ta zaś wpisała do dziennika frapującą wiadomość, że panna Sylwia spędzająca lato u dziadunia jest „po prostu utrzymanką tego zacnego i poczciwego staruszka”. Staruszek był jednak raczej zbereźnikiem, bo niedwuznacznie zainteresował się piętnastoletnią sąsiadką, czemu kres położyła panna Mizgier. Dopiero jej interwencja oświeciła naiwne dziewczę co do intencji „zacnego staruszka”. Rok to był 1900. Za lat kilkanaście pisarka wprowadzi tę parę, zmieniawszy nazwiska i szczegóły, do grona postaci zaludniającego okolicę „domu nad łąkami”, czyli mitycznych Górek, które uwieczniła w powieści pod takim właśnie tytułem (1925).

Zjawił się zatem w wydawnictwie po trzech czwartych stulecia starszy pan, jakoś spokrewniony z panną Mizgier i noszący to samo nazwisko, aby wystąpić w obronie czci krewniczki. Oskarżał wydawcę i zwłaszcza autorkę dziennika o szkalowanie biedaczki, bo to „wszystko było nie tak”, a zwłaszcza nie wolno było tego ujawniać. Wzruszające, choć zapewne chodziło mu głównie o własne nazwisko. Dalszych skutków tej interwencji *ex post*, mimo groźnych zapowiedzi, nie było.

Prawdziwie poważna była szeroko zakrojona akcja protestacyjna Bogusława Kuczyńskiego, odnosząca się do *Dzienników czasu wojny*. Mieszkający od lat w Stanach Zjednoczonych były partner życiowy Zofii Nałkowskiej, w kilkanaście lat po jej śmierci, uznał, że ten tom *Dzienników* ukazuje go w krzywym zwierciadle. Podjął zatem działania odwetowe. Zasypał listami i oficjalnymi pismami kierownictwo Czytelnika, władze Związku Literatów Polskich i rządzącej partii, dawnych kolegów pisarzy i swoją rodzinę. We wszystkich tych enuncjacjach domagał się wycofania książki ze sprzedaży, postawienia przed sądem edytorki i zakazu publikowania dalszych części *Dzienników*. Do pism i listów dołączał absurdalne i pozbawione wszelkich podstaw prawnych uzurpatorskie pretensje do własności rękopisu *Dzienników*, a nawet dziedziczenia ich przez jego syna. Wzbogacał przy tym swoją argumentację osobnymi szkicami o Nałkowskiej o cechach paszkwilu. Mogłam zapoznać się z kompletem tych materiałów dzięki Pawłowi Hertzowi, który też je od dawnego kolegi literata otrzymał wraz z żądaniem interwencji.

Dokumentację tę poznałam już po wszystkim, kiedy sprawa przetoczyła się poza moją wiedzę. Żądania i roszczenia Bogusława Kuczyńskiego były dostatecznie aberracyjne, żeby je stanowczo oddalono. Status osoby i pisarstwa Nałkowskiej nieubłaganie przeważał pozycję mało znanego literata, w dodatku emigranta, co w oczach PRL-owskiej władzy działało na jego niekorzyść. Zdołał jednak swej rodzinie, a zwłaszcza matce jego syna i jej mężowi, zaszcześcić mrzonkę o prawie własności do *Dzienników*, a nawet o ich dziedziczeniu. Skutkowało to przez jakiś czas przykrymi manifestacjami wobec edytorki. Oczywiście w miarę rosnącego sukcesu edycji ta postawa diametralnie się zmieniła.

Tak oto Historia wbijała pazury w stroniczki rękopisu jednego z najświetniejszych polskich dzienników literackich XX w. Zarówno bowiem zapis losów jednostki, jako że człowiek jest nieubłaganie bytem historycznym, jak też odbite w nim echo dziejowego zgiełku stanowią niezwykle cenne źródło historyczne. Co było do udowodnienia.

**Private Diary as a Historical Source**  
**Abstract**

The author argues that even an intimate diary, the most subjective type of this genre, can be a valuable source for historical research. Personality is a creation of culture and is influenced by both social process and historical events. An intimate diary is a record of experienced emotions and thoughts, but even when it is far from historical chronicle and lacks the facts of collective life, it contains evidence about specific moments in history and their cultural formations.

As an example may serve an intimate diary of Polish writer Zofia Nałkowska, written between 1899 and 1954. The diary encompassed four stages of the history of Poland, with their social and cultural changes.

The diarist herself in her youthful diary considered to 'close her whole life' in private, confidential notes. And so Nałkowska's diary, although an asylum of secret meanings, contains the whole richness of social biography of the outstanding writer. A special evidence of that is the description of difficulties with the publication of the diary in the Polish Peoples' Republic and with censorship interferences. The author of the present article has prepared a critical edition of *The Diaries*, so she is able to present examples of such interferences into Nałkowska's text.

A separate problem is the question of omitting in the publication of Nałkowska's negative opinions about living people, which entailed interventions of these people or their relatives. Dramatic forms of protest of Bogusław Kuczyński, Nałkowska's former partner, have inscribed into a political context of the publication.

The wealth of references in Nałkowska's intimate diary to the history and culture of the time span indicated by her fully supports the thesis put forward in the title of the article.